

Boska Janda, boska Streep

Dwie wielkie aktorki ponownie łączy ta sama rola.

Marcin Cichoński

Czy Meryl Streep
wyspiewa
sobie,
strasznie
falszując,
kolejnego
Oscara?



Ludzie mogą mówić, że nie potrafię śpiewać. Ale nikt nie może nigdy powiedzieć, że nie śpiewałam – mówiła o sobie „boska” Florence Foster Jenkins. Dwie wielkie aktorki, które zagrały „najgorszą śpiewaczkę świata”, są do niej na swój sposób podobne – też mają pasję, są wyjątkowo pracowite i nie boją się sięgać po trudny repertuar. Z tą różnicą, że one – zarówno Meryl Streep, jak i Krystyna Janda – mają talent.

ZAGRAĆ ANTYTALENT

Śpiewała naprawdę tragicznie. Fałszowała niemiłosiernie, przeskakiwała z tonacji na tonację, dodawała tryle i wibrowała

w najmniej spodziewanych miejscach. Najzwyczajniej w świecie nie miała głosu. No i nie znała za dobrze obcych języków, w których śpiewać miała, co dla kogoś, kto ma się poruszać w klasycznym i operowym repertuarze, jest samobójstwem. Ale dopięła swego: w 1944 r. zaśpiewała w Carnegie Hall.

Miała pieniądze i wymyślne kostiumy. Liczne, wysyłane znaczącym osobom prezenty sprawiły, że ludzie się do niej garnęli jak muchy do miodu, a zazwyczaj ostra amerykańska krytyka pozostawała w sposób zaskakujący obojętna. Florence błyszczała, zadziwiała i – według swego mniemania – była po prostu boska. Po

Krystyna Janda
wciąż gra
„Boską” w
warszawskim
Teatrze
Polonia

śmierci postać Florence szybko obrastała kultem. W różnych miejscach w Stanach pojawiały się jej naśladowczynie – zarówno jeżeli chodzi o styl śpiewania, jak i stroje – tak jak dziś w musicalach i na koncertach celebруем repertuar Abby.

Sztuka o Florence miała światową prapremierę stosunkowo niedawno – w 2005 r. Już w dwa lata później w rolę pociesznej sopranistki amatorki wcieliła się Krystyna Janda. – Zastanawianie się nad motywami i prawdą, czy Jenkins była tak głucha i nie-muzykalna, czy tak naiwna, że nie chciała słyszeć, jak naprawdę śpiewa, jest bezprzedmiotowe. To szkodzi oglądaniu tej historii, tej niezwyklej, bardzo amerykańskiej kariery – mówiła Janda w wywiadzie dla TVP, która sztukę pokazała. Oglądalność spektaklu zaskoczyła wszystkich – przed ekranami Teatru Telewizji zasiadło 2,767 mln widzów. Jak wspaniały to rezultat, niech świadczy wynik „Faktów” TVN, które średnio ogląda o 400 tys. osób mniej.

Niejako śladami Jandy poszła Meryl Streep, która rolę Florence też była zachwycona. – Jej kariera wymknęła się spod kontroli: stała się wielka, ale nie ze względu na swój talent, tylko dlatego że nie potrafiła śpiewać. To jest tak śmieszne, że aż chwyta za serce – mówiła trzykrotna laureatka Oscara. Film „Boska Florence” z nią i Hugh Grantem już niebawem (19 sierpnia) w kinach i jak każda komedia ze Streep w roli głównej skazany jest na komercyjny sukces. Reżyser obrazu – Stephen Frears – ostatnio specjalizował się w niebanalnych biografiach, pokazując światu czterokrotnie nominowaną do Oscara „Tajemnicę Filomeny” oraz „Królową”, z fantastyczną, nagrodzoną wspomnianą statuetką kreacją Helen Mirren w roli tytułowej. Teraz mówi się, że Streep będzie tą, która Oscara zdobędzie po raz czwarty. A przecież mogło się zdarzyć i tak, że jedną ze statuetek odebrałaby jej Krystyna Janda.

WYBÓR CZASÓW

Losy dwóch aktorek – poprzez bohaterki, które grają – splotły się bowiem już nieraz. Pierwszy miał miejsce jeszcze na początku lat 80. Alan J. Pakula przymierzał się do filmowania „Wyboru Zofii”. W roli mieszkającej w Nowym Jorku Polki zarówno producenci, jak i reżyser widzieli właśnie Jandę, znaną dzięki obrazom Andrzeja Wajdy – „Człowiek z marmuru” oraz „Człowiek z żelaza”. – Władze PRL-owskiej Polski zabroniły mi zagrania w tym filmie, antypolskim ich zdaniem. Wtedy to one decydowały o paszporcie – wspominała po latach z żalem Krystyna Janda.

Było czego żałować. Film wszedł na światowe ekrany 8 grudnia 1982 r. W rolę Zofii Zawistowskiej wcieliła się Meryl Streep, która dzięki niej po raz drugi (i nie ostatni) odebrała nagrodę Akademii Filmowej. W przypadku tak utytułowanej aktorki trudno jest mówić o najlepszym czasie, ale lata 80. były niewątpliwie jednymi z najowocniejszych w jej karierze. Nie było wtedy roku bez świetnej kreacji. Pomiędzy 1978 a 1990 r. Streep do Oscara nominowana była dziewięć razy, dwukrotnie wychodząc z gali ze statuetką.

ZAKONNICA BEZ WĄTPLIWOŚCI

Kolejne zmierzenie się z tą samą rolą następuje już w XXI w. We wrześniu 2007 r. na deskach Teatru Polonia ma miejsce premiera sztuki „Wątpliwość”. Krystyna Janda znów ma rękę na pulsie – w zaledwie trzy lata po gigantycznym sukcesie w Nowym Jorku (ponad pięćset wyprzedanych spektakli) sztuka Johna Patricka Shanleya była już grana w Warszawie z podobnym efektem – biletów brakowało na długo przed terminem, a w internecie ludzie z zyskiem, jak niegdyś koniki, odsprzedawali swoje wejściówki.

Florence Foster Jenkins



Była amerykańską sopranistką amatorką zakochaną w repertuarze operowym. Swoje marzenia o występach scenicznych mogła zrealizować dopiero po czterdziestce, finansując je pokaźnym spadkiem po ojcu. Pomimo całkowitego braku talentu wokalnego (a być może właśnie dzięki niemu) wszystkie spektakle grała przy zapelnionych salach.

Krytyka przyjęła warszawską „Wątpliwość” wspaniale: „Aktorzy stworzyli doskonałe role, grając jak w transie” – pisał w „Rzeczpospolitej” Janusz Kowalczyk, który recenzję kończył, bez wątpliwości stwierdzając „pełen sukces, polecam”.

Warszawska sztuka została przeniesiona do polskiej rzeczywistości. W Stanach było inaczej. Shanley uznał, że to, co tak chętnie oglądało się w nowojorskim teatrze, równie dobrze będzie przyjęte w kinie. Wiedział też, że za kameralnym, rozgrywającym się głównie w zamkniętych przestrzeniach dramatem musi stać doskonałe aktorstwo. I stało. Zimnego ojca Flynn zagrał nieżyjący już Philip Seymour Hoffman, introwertyczną, emanującą złem siostrę Aloysius... Meryl Streep.

Na wyborze repertuaru podobieństwa między dwiema aktorkami się nie kończą. To także podobne podejście do własnej kariery. Bardziej niż pchanie się na afisz jak „boska Florence” obydwie wielkie damy kina i teatru opanowały inną sztukę, którą młódzież podsumowuje krótkim „gdzie nie bywać, kogo nie znać”. To prawda, że bywają na galach, można je zobaczyć w programach telewizyjnych, w tym najbardziej komercyjnych show, ale... No właśnie, od młodego pokolenia dzieli je więcej niż różnica klasy.

Najlepiej to podejście do zawodu i życia zdefiniowała sama Meryl Streep. Słowa te mogliście znaleźć też na profilu facebookowym Krystyny Jandy z następującym komentarzem: „Ze zdumieniem przeczytałam te słowa Meryl Streep. Jakby i z mojej głowy wyjęte. Lepiej bym tego nie ujęła: »Straciłam wolę do zadowalania tych, którzy mnie nie lubią, do kochania tych, którzy mnie nie kochają, i uśmiechania się do tych, którzy nie chcą uśmiechnąć się do mnie. Już nie zmarnuję ani minuty na tych, którzy chcą manipulować. Postanowiłam już nie współistnieć z udawaniem, hipokryzją, nieuczciwością i bałwochwalstwem. Nie toleruję selektywnej erudycji ani arogancji akademickiej. Nie pasuję do plotkowania. Nienawidzę konfliktów i porównań. Wierzę w świat przeciwności i dlatego unikam ludzi o sztywnych i nieelastycznych osobowościach. W przyjaźni nie lubię braku lojalności i zdrady. Nie rozumiem także tych, którzy nie wiedzą, jak chwalić lub choćby dać słowo zachęty. Mam trudności z zaakceptowaniem tych, którzy nie lubią zwierząt. A na domiar wszystkiego nie mam cierpliwości do wszystkich, którzy nie zasługują na moją cierpliwość«”.